

Kosztowny przeciek

29 lipca 2010

“Wyciek” ponad 91 tysięcy dokumentów dotyczących sytuacji w Afganistanie to dzieło kogoś, kto bardzo chce zaszkodzić Stanom Zjednoczonym. Jak można sobie wyobrazić, to równoważność kilkuset grubych książek, materiały o objętości odpowiadającej kilkudziesięciu moim sesjom egzaminacyjnym, na dwóch kierunkach. Całość trafiła nie tylko do WikiLeaks, ale uroczy donosiciel poinformował niemiecki “Der Spiegel”, brytyjski “Guardian” i amerykański “New York Times”.

Miltion Friedman mawiał, że nie ma darmowych lunchów. Identycznie jest z przeciekami – ten będzie niezwykle kosztowny. Nie trzeba czytać tak olbrzymich zasobów, aby dojść do wniosku, że Amerykanie są w poważnych tarapatach. Obama jest zakładnikiem własnych deklaracji dotyczącej wycofania wojsk i innych, pacyfistycznych, kampanijnych haseł. Amerykanie ciągle tracą nie tylko miliardy dolarów (polecam licznik “live”), ale również żołnierzy – łącznie 1115 według danych BBC z 5 lipca. Kończy się cierpliwość amerykańskich sojuszników, którzy najchętniej już dawno zawinęliby się do domu. Amerykanie ponadto są jeszcze osłabieni awanturą wokół generała McChrystala, a ich “partnerem” w Afganistanie jest Hamid Karzai, który sfałszował 1/4 głosów w czasie wyborów prezydenckich. Demokratyczną mentalnością, podobnie jak charyzmą, nie grzeszy. O samym prezydencie Karzaiu pisałem w artykule “Syzyfowa praca w Afganistanie”.

Przeciek jest kolejnym i skoordynowanym ciosem w amerykańską administrację. To nie skan jednego dokumentu, znalezione na śmietniku, to też nie efektowna sprzedaż kilku papierków dla mediów przez jakiegoś podstarzałego i sfrustrowanego pracownika, który chce zarobić na swoją emeryturę. Tysiące dokumentów ujawniła osoba (lub grupa osób) dysponująca szerokim dostępem do różnego rodzaju materiałów i otwarcie sprzeciwiająca się amerykańskiej polityce wobec Afganistanu.

Dokumenty potwierdzają oceny porównujące sytuację w Afganistanie do tej z Wietnamu, a także wiele rzeczy, o których piszą przecież media, a władze niechętnie się do tego odnoszą – o problemach z cywilami, nielojalności Afgańczyków, czy pakistańskiej i irańskiej pomocy dla grup, które umownie nazywa się talibami. Wszystko to, co można podsumować zdaniem “o czym nie powinno się mówić, o tym powinno się milczeć”. Wartość tych materiałów z pewnością docenią też analitycy z wywiadów m.in. rosyjskiego i chińskiego, bo to istna skarbnica wiedzy operacyjnej na temat sposobów działań Amerykanów w Afganistanie. Opublikowane materiały na pewno ułatwią im pracę. Teraz okazało się, że Amerykanie mają również wroga wewnętrznego, który dokumentuje ich działania i nie zawaha się przed wykorzystaniem opinii publicznej na całym świecie. Dlatego przecież poza WikiLeaks, poinformowano trzy poczytne gazety z różnych krajów, które łączy to, iż posiadają w Afganistanie spory kontyngent.

Opinia, że Stany Zjednoczone nie dają sobie rady nie jest zatem nowa – różnica polega teraz na wykazaniu “samoświadomości” Amerykanów w tej kwestii. Nie ma też co ukrywać – publikacja ponad 90 tysięcy tajnych dokumentów, to zwyczajna kompromitacja amerykańskiej władzy, demonstrująca nie tylko niemoc, ale również demoralizację. Wszystkie te informacje dotrą nawet do tego kręgu odbiorców, których zbytnio wojna w odległej Azji nie interesuje. Przeciek podważa również zaufanie własnych żołnierzy, nie tylko amerykańskich, do państwa i oddaje za darmo mnóstwo bezcennych informacji, za które talibowie powinni wysłać podziękowania – naturalnie zaraz po zakończeniu wnikliwej lektury.

Jednym z możliwych scenariuszy jest “afganizacja” (na wzór “wietnamyzacji”). Presja na Obamę będzie się zwiększać, a on sam stanie przed dramatycznym pytaniem – co będzie więcej kosztowało, wycofanie się czy dalsze prowadzenie wojny? Na razie zadanie opanowania Afganistanu otrzymał człowiek od misji specjalnych, generał Petraus, który poradził sobie w

Iraku i od samego początku zaczął posługiwać się marchewką w postaci afgańskich złóż naturalnych. Sama "afganizacja" to olbrzymie ryzyko – w Wietnamie się nie powiodła, a Amerykanie zaraz po wycofaniu opuścili swojego sojusznika, odmawiając mu wszelkiej pomocy. Kongres nawet wydał w tej sprawie administracji zakaz! Nie widać żadnych przekonujących argumentów na udowodnienie tezy, że władze afgańskie poradzą sobie bez Amerykanów, a historia – w końcu nauczycielka życia – uczy, że rzeczywistość może okazać się okrutna. W dłuższej perspektywie czasu nie ma jednak innego wyjścia.

Utrata Afganistanu byłaby niezwykle dotkliwa, bo natychmiast przełożyłaby się na sytuację w Pakistanie i Iraku. Byłby to również dotkliwy propagandowo cios dla amerykańskiej polityki zagranicznej, a także wiatr w plecy dla dżihadystów. Skoro pokonali "wielkiego szatana", to kto ich zatrzyma? Z punktu widzenia Polski lepiej jednak, żeby to państwa NATO wygrały wojnę, dlatego ze szkodliwego przecieku nie ma, co się cieszyć.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Patryk Gorgol](#)